

# Barbara Stępnia-Wilk, Pracownia

Fortepian tam po nic. Malują, nie tańczą.  
Gadają, maczają pędzle w farbach.  
Nad zgniłą rozwodzą się pomarańczą,  
by cuda tworzyć w męczarniach.  
A jednak fortepian. Aż rwie się firanka.  
Niech weźmie ją który wiatr do tańca.  
Lecz tu jabłko, kwiaty i pusta szklanka.  
Cóż martwej naturze z walca.  
Z powietrza mrok płynie i cisza. W tej ciszy  
wytrwale szukają pomysłów  
adepti, co marzą o wielkim temacie,  
co szybko z nich zrobi artystów.  
Nie tańczy firanka, fortepian nie dźwięczy  
jak kiedyś, gdy był balową salą  
z misternym sklepieniem z aż dwu pajęczyn  
nad myszy - kochanków parą.  
Wygryzła strzęp ona z firanki na welon,  
a on jeszcze mniej na rękawiczki  
i zamilkł fortepian, gdy z tą jej bielą  
odeszli do leśnej kapliczki.  
I znów mrok. Znów cisza. Wciąż w oknach zamkniętych  
są kraty, co strzegą pomysłów  
i bladych jak ściany, i szarych jak deski  
podłogi strzegą artystów.  
Nie będzie z firanki tancerka.  
Fortepian imp o nic i muza tam nie zmierza,  
lecz uczą się. Wiedzą, jak schnie paleta  
i jak trzeba trutkę odświeżać.